



CENA

1/-

\*

MARZEC-  
KWIECIEŃ  
1948

\*

Rok IX  
No. 3-4/189/0

==== TREŚĆ: =====

- |                                |                                   |
|--------------------------------|-----------------------------------|
| 1. Ludzie z baśni              | 7. Czy wiecie śc...               |
| 2. Język ojczysty na obczyźnie | 8. Brytyjskie duchy               |
| 3. Podział Palestyny           | 9. Uśmiechnij się                 |
| 4. Rodowód zapałki             | 10. Niezdobyty szczyt             |
| 5. Czerwone ghetto w Londynie  | 11. Dzieje najmniejszej repabliki |
| 6. U kolebki penicyliny        | 12. Tajemniejsze jeziora.         |

---

---

W Administracji miesięcznika „Co Słysać”  
40 Bruntsfield Place, Edinburgh,  
są do nabycia następujące

## WYDAWNICTWA WŁASNE

<i>Wiktor Budzyński</i> : „Na Wojennej Lwowskiej Fali” . . . . .	12/-
<i>J. Walker - L. Lorentz</i> : „Album I Dywizji Pancerniej” . . . . .	18/-
<i>Henryk Sienkiewicz</i> : Stary sługa i Hania . . . . .	6/6
<i>St. Banach</i> : Algebra na 4 kl. szkoły średniej . . . . .	4/6
<i>Banach, Sierpiński</i> : Arytmetyka i Geometria na 6 kl. szkoły powszechnej	5/6
<i>Jan Zydlar</i> : Geometria na 2 kl. szkoły średniej . . . . .	3/6
Słownik samochodowy angielsko-polski i polsko-angielski . . . . .	4/6
<i>A. F.</i> : Nauka angielskiego — w 2 częściach . . . . .	5/-
<i>St. Annasz</i> : Jak sobie wybrać zawód . . . . .	1/-
Samouczek: „18 lekcji języka hiszpańskiego” . . . . .	4/6
„Na paczce od mydła” — wesole, aktualne oracje nie bez racji Obywatela Żądki w londyńskim Hyde Parku . . . . .	4/-

---

---

Pierwsze Polskie Zakłady Graficzne w Szkocji

# ‘FORTY-FOUR’

PUBLISHERS & PRINTERS Ltd.

Dean Bank House, Dean Bank Terrace,  
EDINBURGH 3. Tel. 22497.

Wykonują  
wszelkie druki w języku polskim i angielskim.

Szybka obsługa. Ceny przystępne.

---

---

Więc powstań, podnieś się i wywyższ  
Panie oczekiwany,  
Na ziemię zstąpił z piekła przybysz  
Rozdziela śmierć i rany.

Uwiedły cedry Libanonu  
Porusz, niech nam odrosną,  
Drzewa świątyni Twej i tronu  
Zmartwychpowstałe wiosną.

Z gór otłuczonych, skąd się świeci  
Zaćmione wstydem słońce,  
Matki nam sprowadź, ocal dzieci  
Niewinne i słabnące.

W polach otwarły się pustynie  
I ciągnie piach ruchomy,  
Wstrzymaj tę zgubę, niech ominie  
Ostatnie nasze domy.

W ruiny wstąp, gdzie potrzaskany  
Twój pomnik mchem porasta.  
Spójrz na królewskie nasze ściany  
I znieważone miasta.

Wyschły nam źródła, wyschły usta,  
Spragnione obmyj wargi,  
Bo rozpacz siada na nich pusta  
I czarne są od skargi.

Ziemia płakała i zwątląła,  
Pobita z nienawiści,  
Spraw niech stanie twoja chwała  
I moc się rychło ziści.

Piorunem rzuć w to zło bez granic,  
Które się szerzy z wroga:  
Człowieka sobie nie ma za nic  
I za nic nie ma Boga.

Kazimierz Wierzyński  
(„Krzyże i miecze“)



## *Życzenia od Redakcji*

*Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego  
Czytelnikom i Przyjaciółom  
najserdeczniejsze życzenia*

*składa*

**REDAKCJA**

### **LUDZIE Z BAŚNI**

**Robert Crottet, szwajcarski badacz okolic podbiegunowych i powieściopisarz, przekazuje w ostatnim swoim dziele wiadomości o dalekim, prawie nieznanym kraju i jego mieszkańcach.**

Około 250 mil za kręgiem polarnym, w samym sercu bezmiernego pustkowia Fińskiej Łaponii, żyje mały szczerp Lapończyków, najstarszy, jednolity rasowo lud w Europie.

Posługują się oni w mowie starożytnym narzeczem Tybetu i prawdopodobnie przed wiekami właśnie z tamtej tajemniczej krainy przywędrowali na terytorium, które obecnie zajmują. Z ziemi tej zostali usunięci w czasie ostatniej wojny i stracili niemal wszystko co posiadali, łącznie z reniferami, będącymi dla nich głównym oparciem i źródłem utrzymania.

W przeciwieństwie do innych ludów pierwotnych, Lapończycy odrzucili zdecydowanie wszelkie próby obdarzenia ich dobrodziejstwami cywilizacji; nie chcieli mieć nawet odbiorników radiowych w swoich chatach utrzymując, że ustawiczny hałas, którego źródłem jest „mała skrzynka“ mącił by im rozkosz wsłuchiwania się w poszum drzew dziewiczych lasów ich ojczyzny.

Nie jest to więc dziwne, że matka-natura szczerze odpląca się tym swoim wiernym, a nie zepsutym dzieciom. Z jej to łaski obdarzeni są Lapończycy wieloma darami, które ludzie zwykli określać jako „drugie spojrzenie“, spojrzenie poza normalny obręb człowieczego widzenia i odczuwania. Sięganie w tajemnice zaświatów.

I tak np. telepatia, czyli odczuwanie na odległość jest powszechnym zjawiskiem w tym kraju; zdarza się często, że ludzie nie widząc się, ani nie porozumiewając w żaden inny sposób „umawiają się“ na spotkania. Jedna osoba przesyła drugiej, oddalonej nieraz o setki mil, myśl o zejściu się w oznaczonym czasie i spotkanie dochodzi do skutku zupełnie tak samo jak gdyby było ustalone drogą rozmowy telefonicznej.

Mają także Lapończycy zdumiewającą umiejętność odgadnięcia charakteru i „czytania myśli“ nieznanymi osobami. Pewien Brytyjczyk, podróżujący wraz z Crottetem i traktujący z dużym powątpiewaniem jego świadectwa o nadzwyczajnych uzdolnieniach Lapończyków, nie mógł pojąć jak to się dzieć mogło, że spełniano jego życzenia, których wcale nie wypowiedział. Później dopiero doszedł do przekonania, że Lapończycy po prostu „czytali“ jego myśli.

Wielu ludzi współczesnej cywilizacji wątpi w istnienie nieśmiertelnej duszy w człowieku; wielu wogóle istnienia jej zaprzecza. Lapończyk nie doznaje tych wahań po prostu dlatego, że on duszę widzi. Wyjaśnia to także subtelny stosunek Lapończyków do zmarłych.

Dla nich zmarli żyją w dalszym ciągu, tylko życie ich dzięki zrzućeniu cielesnej powłoki stało się doskonalsze i bogatsze. Zmarli bowiem korzystają w całej pełni z daru „drugiego widzenia“ i dlatego mogą pomagać ludziom pozostałym na ziemi w odnalezieniu jedynej prawdziwej drogi żywota. To też Lapończyk zwraca się w potrzebie do zmarłych o pomoc z takim samym uczuciem, jak ktoś kto zapala światło, aby rozprószyć ciemności.

Wedle ogólnego ich przekonania „blask zorzy polarnej to tylko „taniec zmarłych, którzy chcą rozweselić żyjących po przebyciu długiej nocy podbiegunowej.“

Przy tych wszystkich tak rzadkich i niecodziennych zaleczeniach psychicznych Lapończycy są ludem prostym i praktycznym. Jeżeli tylko mają swoje renifery, gdy otaczają ich rodzime puszcze i jeziora, czują się zadowoleni i szczęśliwi w najbardziej pierwotnych i surowych warunkach życia.

Przed wiekami przyjęli wiarę chrześcijańską i nie mają najmniejszych trudności pogodzenia zasad nauki Chrystusowej ze swoimi wierzeniami i tradycją.

Zwierzęta, a szczególnie renifery, traktują bardzo łagodnie; słyszano nawet jak mówili do swoich renów przyciszonym, prawie niedosłyszalnym szeptem, przypominającym tchnienie zefiru wśród drzew i otrzymywali odpowiedzi w jakiejś prze-

dziwnej, tajemniczej mowie, która w zaraniu świata była wspólna ludziom i zwierzętom.

Brytyjczyk, towarzyszący Crottetowi, z początku bardzo nieufny wobec obserwowanych przez siebie zjawisk, doszedł w końcu do przekonania, że chaos, okrucieństwo, zawiść pozostały daleko w „cywilizowanej“ Europie, a najprawdziwszą, nieskażoną kulturę znaleźć można tylko w romantycznej Laponii.

Nieszczęśliwy, zrujnowany świat dzisiejszy potrzebuje takiej oazy naturalnego szczęścia i pokoju. Dla znękaney ludzkości pociechą mogła by być świadomość, że gdzieś daleko, na krańcach Europy, żyje lud, który uchronił i zachował wszystkie cenne dary Przyrody, nieznanne gdzie indziej na świecie.

Ale Lapończycy wymierają...

Nie mają renów, mieszkalnych szałasów, sprzętu do rybołówstwa. Wojna wtrąciła w otchłań niedoli najszcześniejszy przedtem lud świata.

## JĘZYK OJCZYSTY

„Wiadomości Polskie“ - Niezależny Tygodnik Informacyjny, wychodzący w Sztokholmie, zamieścił w nr. 6/366 bardzo aktualny artykuł, w treści którego autor znany polonista z Krakowa, zwraca uwagę na zanieczyszczanie j. polskiego przez emigrację polską w Szwecji i w W. Brytanii obcymi naleciałościami.

Na początek zacytujemy fragment pięknego wiersza Elżbiety Szemplińskiej...

\* \* \*

„Przeszłam przez ogień, przez wodę przeszedłam  
i w ranach serce, puste dłonie  
z Polski dalekiej

do dziś jeszcze  
jedną pamiątkę chronię“.

„Czysto i wiernie,

chciwie jak skarb  
chowam —

we krwi i w myśli,  
w słowie i w sercu,  
na jawie,  
w snach,  
pamiątkę jedną: język ojczysty!“

Wiersz świadczy o wielkiej wartości uczuciowej, jaką dla poetki ma język polski. To, że jest dla niej „pamiątką“, brzmi nieco złowróźnie. Ale łatwo odetniemy się od rezygnacji w sło-

wie tym zawartej, tak jak i mimo sentymentalnego bagażu „serca“, „krwi“ i „snów“ łatwo spojrzymy na sprawę realnie.

Znaleźliśmy się w rozproszeniu emigracyjnym (tu i ówdzie, przypierającym znamiona ghetta), zewsząd otoczeni obczyzną. Codzienne spożycie języka polskiego ograniczyło się, a w niektórych wypadkach zmalało do minimum. Niegdyś Apuchtin kazał ogłosić w szkołach, że „wospreszczajetsia goworit po polski“. Dziś funkcję jego przejęła rzeczywistość, przez duże „R“ lub małe (jak kto woli). Swoją „antypolską“ działalność „rzeczywistość“ wykonywa subtelnie, okrężnie, bez żadnych, broń Boże, zakazów. Po prostu gangsterzy chicagowscy używają w kinie żargonu amerykańsko - angielskiego, tłumaczonego na różne obcojęzyczne napisy, a wiadomości o wyścigach, konferencjach międzynarodowych, czy zawodach bokserskich lepsze i szybsze są w prasie obcej niż swojej. Jan pracuje w szwedzkiej fabryce, w towarzystwie — w najlepszym wypadku — mieszanym. Kazio usiłuje robić interesy z tubylcami. Małżeństwo mieszane, jest zwykle gwoździem do trumny. Zresztą — poco iść aż tak daleko? Na terenie W. Brytanii jest masa dzieci polskich urodzonych w Polsce przed wojną lub w Anglii z rodziców narodowości polskiej, które już ostatnio albo mówią po polsku źle, albo wcale. To jest wypadek krańcowy, ale znany nie tylko z terenu W. Brytanii.

Jeżeli rozwój sytuacji miały iść dalej w tym kierunku, to trzeba by Apuchtina uznać za... jednego z czołowych bojowników o polskość. W wyniku historycznego zakazu drodzy nasi rodacy z zapalem zabrali się do kultywowania „prywiślańskiego“ dialektu w różnych tajnych kompletach i organizacjach. Urok owocu zakazanego. Dreszczyk konspiracji. Perspektywa awansu na męczennika narodowego, gdyby była „wsypa“. No, i rezultaty były. Każdy przyzwoity Polak z tej epoki uważał sobie za punkt honoru pisać i mówić po polsku poprawnie. Dziś postawieni oko w oko z mniej od Apuchtina wyraźną, a bardziej jedwabisto-subtelną rzeczywistością, dość często rezygnują całkowicie.

Młodsze i najmłodsze pokolenie, najmniej odporne i niedostatecznie pilnowane przez rodziców, chorobie rozkładu językowego ulega w stopniu najwyższym. Nie tak dawno słyszałem już nawet o „bondzie“ (ang. bond, więź) kulturalnym, łączącym Polskę z Anglią i wzruszałem się pięknym opisem wiosny, w którym ptaki mają dużo kłopotu z „pisklęciami“, a w liście pewnego młodego człowieka o wysokich ambicjach życiowych, wyczytałem wieść o „spodkaniu“ z przyjaciółką, która „wyżekła“

do niego coś, czego nie pamięta, i „spojrzała“ nań „powłuczycie“.

Zaś w Szwecji, mimo, iż większość z nas nie nauczyła się jeszcze po szwedzku — już zaczynamy zapominać po polsku. Mówi się o randce z „fliką“, narzeka się na wysoki „skat“, oszczędma się „strem“, jedzie się do „stugi na semester“, kupuje „flesk“ na kupony, a nawet odkurza się dywan „damcygaczem“! Na razie wydaje się to nawet zabawne i niegroźne. Ale język jest zaśmiecony.

Przyjdzie się chyba modlić o nowego Apuchtina, w wydaniu szwedzkim, angielskim, francuskim, włoskim i jeszcze kilku innych. Żeby nanowo był jakiś zakaz, gloria męczeństwa, tajne komplety, jakaś interesująca konspiracja z podręcznikami Szobera, Zawilińskiego czy Kryńskiego. Żeby nanowo groziła natchmiastowa „ciupa“ za mówienie z dziećmi, z drogimi „pisklęciami“ po polsku, a papa — za to samo tracił posadę u Szwedów i walił gdzieś tam na jakiś Sybir. Wtedy, przy naszej znanej przekornej naturze będziemy z pewnością przeżywali piękne odrodzenie polszczyzny i polskości, może nieco sztywne i „manieryczne“, ale o ileż bardziej stylowe od „bondów“ czy powłuczycystych spojrzeń“.

A poza tym w charakterze pamiętki, już nie koniecznie „w sercu“, „krwi“, czy „snach“ przechowywanej, lecz po prostu dobrze w mózgu osadzonej, przywieziemy sobie do Polski — rzeczy idą w parze — np. szwedzki czy angielski.....



„Czechosłowacja może przetrzymać jeszcze jedną wojnę; z pewnością jednak nie przeżyje drugiego oswożenia.“

„Carrefour“ (Paryż)

X X X

W czasie zawziętej sprzeczki małżeńskiej żona powiada do do męża: „Pogódźmy się. Ja pierwsza pójdę na ustępstwo i chętnie przyznam się, że nie mam racji, jeśli tylko ty powiesz, że ją mam.“



## PODZIAŁ PALESTYNY

Potęgujące się wrzenie w Palestynie oraz krwawe rozruchy, których widownią od szeregu miesięcy stała się szczególnie Jerozolima, napawają ogół myślących ludzi poważną troską o losy tego kraju. Podajemy tutaj uwagi, skreślone na łamach "Sunday Times" przez Biskupa Jerozolimy Dr. W. H. Stewart'a.

.....Pokój religijny jest konieczny w Jerozolimie dla utrzymania pokoju w państwach arabskich i żydowskim. Wszelkie rozruchy w Mieście Świętym mogą pociągnąć daleko idące następstwa, wykraczające poza granice Palestyny."

Tak brzmi opinia wyrażona w raporcie Komisji Organizacji Narodów Zjednoczonych po zbadaniu sytuacji na miejscu. Komisja ta wysuwa wniosek stworzenia silnego, międzynarodowego rządu, pod kierownictwem Rady Powierniczej ONZ dla Świętego Miasta i jego okolic.

Komisja mogła jeszcze dodać, że odwrócenie tej zasady ma również swoje uzasadnienie. Starcia pomiędzy państwami arabskimi i żydowskim lub walki pomiędzy Żydami i Arabami spowodować mogą ciężkie konsekwencje dla samej Jerozolimy.

Przyjrzyjmy się sytuacji obecnej. Zasadniczym następstwem podziału Palestyny na dwa państwa z pozostawieniem neutralnej enklawy, jest to, iż Jerozolima znajdzie się niejako pomiędzy młotem a kowadłem, że będzie polem walki dla mniej zdyscyplinowanych elementów z obydwóch stron.

Czytamy w raporcie Komisji ONZ, że „miasto Jerozolima powinno być zdemilitaryzowane, a jego neutralność utrzymana.“

Cel niewątpliwie piękny, lecz jak go osiągnąć? Wszak Jerozolima od szeregu lat potrzebuje większej ilości policji, wiadomo również, że policja ta — jak może żadna inna na świecie — płaci ciężki haracz krwi dla utrzymania ładu i porządku. Dobra policja musi używać języka ludności miejscowej. Gdzie jednak znaleźć takich ludzi, którzy znali by język arabski i hebrajski równocześnie — jeżeli się przyjmie słuszną w założeniu zasadę, że zarówno Żydzi jak i Arabowie powinni być w tym przypadku wyeliminowani?

Pojawiają się częste sugestie, że należało by zaprosić z powrotem policję brytyjską. Ale przecież i brytyjscy policjanci pracowali, mając do pomocy kolegów arabskich i żydowskich, i, aczkolwiek wielu z nich nauczyło się języka obu stron wiodących spór o Palestynę, to jednak nawet gdyby zechcieli zostać

i wziąć na siebie ogromny ciężar odpowiedzialności, muszą wiedzieć pod którym dowództwem będą służyli.

Komisja ONZ uznała, że najlepszym wyjściem z sytuacji było by wydzielenie Jerozolimy jako neutralnego miasta z gubernatorem na czele. Pierwszym i naczelnym jego zadaniem było by utrzymanie tego stanu rzeczy i wymuszenie poszanowania dla świętych miejsc i pamiątek nie tylko w obrębie Świętego Miasta, ale i na całym obszarze Palestyny. Dla tego gubernator powinien być wyposażony w odpowiednie pełnomocnictwa i środki dla wzmocnienia powagi jego stanowiska jako rozjemcy.

Rząd mandatowy ustępujący po trzydziestu latach w czerwcu br. zgłosił projekt, który prawdopodobnie zechce przyjąć nowy rząd, aby w odniesieniu do Jerozolimy i miejsc świętych na terenie Palestyny utrzymać taki stan rzeczy jaki istniał za panowania tureckiego.

Intencja jest doskonała, ale jej wykonanie może nastąpić z trudnością; wogóle bowiem nie wiadomo czy jest możliwe „zamrożenie“ na zasadzie stanu z roku 1917 stosunków pomiędzy poszczególnymi wyznaniem.

Nasuwa się też konieczność określenia, co uznane być powinno za „miejsce święte“. Oczywiście, że kościoły, kaplice takie jak kościół Bożego Narodzenia, Grób święty, Ogród Getsemani i inne czysto chrześcijańskie pamiątki. Wchodzą również w grę miejsca, które czczą Żydzi lub Muzułmanie, a czasem także te, które są w poszanowaniu u wyznawców wszystkich trzech religii.

Jest jednak i inny problem. W Galilei np. nie ma kościołów zabytkowych, a przecież jako teren, gdzie nauczał Zbawiciel, jest ona droga wszystkim chrześcijanom. Jeżeli więc miejsca domniemanych grobów Mojżesza i Racheli mają być otoczone czcią jako miejsca święte, to dlaczego nie miało by się tym samym mianem obejmować miejsc bezsprzecznie związanych z życiem i działalnością Chrystusa?

Od wszystkich jednak relikwii i zabytków ważniejsze są dusze żyjących. Komisja domaga się wolności religijnej. Lecz czy wolność wyznaniowa jest równoznaczna z wolnością nawracania?

Religia Mahometa zaleca nawracanie na Islam; religia żydowska pozwala na przechodzenie na judaizm — ale obie karzą wydziedziczeniem ze społeczności narodowej, a nawet w teorii skazują na karę śmierci tych, którzy porzucają swą religię i przechodzą na chrześcijaństwo.

Propozycje państw arabskich odnośnie utrzymania jed-

ności Palestyny idą po linii zagwarantowania wolności wszystkich religii na podstawie status quo. Ale tu jest właśnie największe pole do nieporozumień. Po pierwsze wolność ta ograniczona jest tylko do miejsc świętych, po drugie jest rzeczą znaną, że pojęcie wolności religijnej jest inne na Zachodzie a inne na wschodzie. Dla jednych oznacza to, że mogą czcić Boga w sposób, jaki uznają za stosowny i słuszny; dla drugich, że muszą wyznawać wiarę ojców swoich. To też chrześcijanie w Palestynie mają przed sobą niewątpliwie bardzo trudną przyszłość.

Chrześcijańscy Arabowie — a świat nie zna ich liczby i nie docenia tego, iż jest to przecież najstarsza społeczność chrześcijańska — z konieczności stoją po stronie swych rodaków, którzy są Muzułmanami i znajdują się napewno pod ich presją. Chrześcijanie-Żydzi — a świat nie wie ilu ich jest i ilu mogło by być, gdyby zapanowała prawdziwa wolność religijna — stoją pod pręgierzem zarzutów zdrady narodu Izraela i muszą opuszczać swą ojczyznę.

Komisja ONZ miała instrukcje by „poświęcić najwięcej uwagi sprawom religijnym Palestyny“. Na nieszczęście nie było w Lake Success nikogo, kto by mógł i umiał przedstawić problem Chrześcijan na terenie Ziemi Świętej. Rezultat jest taki, że Zgromadzenie godząc się na rozwiązanie, które w jego pojęciu było najlepsze dla Muzułmanów i Żydów, pozostawiło Chrześcijan na łasce obydwu zwaśnionych stron.

Na szczęście jednak Chrześcijaństwo ma trwałe podstawy, i nie opiera się na politycznych przesłankach i taktycznych pociągnięciach dyplomatów.

## RODOWÓD ZAPAŁKI

Piętnaście szylingów za pudełko zapalek! Nawet dzisiaj, w czasach dewaluacji i inflacji cen, nikt z palaczy nie chciałby zapłacić tej ceny. A jednak w 1805 r. była to cena, którą każdy płacił za pudełko zapalek Chancela. „Zapałka“ składała się z pręta posmarowanego siarką i kawałka knota azbestowego; po pocieraniu powstawał ogień.

Słowo „zapałka“ (match) użyto po raz pierwszy w handlu w 1828 r., kiedy Samuel Jones, który posiadał sklep na Strandzie w Londynie, zaczął sprzedawać „Prometeuszowe zapałki Jones'a“. Produkowano je z wielkim trudem i nie przyjęły się zupełnie. Trzycalowy kawałek papieru przepojony chlorkiem potasu był osadzony w tubce szklanej z kwasem siarczanym.

Gdy szkło zostało stłuczone, kwas zapalał chlorek i w ten sposób zapalał kawałek papieru.

Pierwsza zapałka, jaką znamy dzisiaj, była wynikiem wypadku. John Walker porzucił karierę lekarską, ponieważ nie znosił widoku krwi i został aptekarzem w Stockton-on-Trent. W czasie wolnym eksperymentował z tarciami zapałek. Po nasmarowaniu pewnej ilości patyczków łatwo zapalnym materiałem, pocierał je o przedmioty. Razu pewnego, przypadkowo, potarł o szorstką powierzchnię kominka, zapałka po raz pierwszy zapaliła się przez bezpośrednie potarcie.

Początkowo zapałki były raczej bardzo prymitywnym produktem. Były to pręty drzewa posmarowane siarką i zanurzone w roztworze chlorku potasu, cukru i gumy. W sprzedaży pojawiły się po raz pierwszy 7 kwietnia 1827 r. a koszt ich wynosił szylinga za 50 sztuk i 2 pency za pudełko. Do każdego pudełka dodawano małe kwadraciki „glaspapieru“, o które należało pocierać zapałkę. Lecz Walker nie zdawał sobie sprawy z olbrzymich możliwości przypadkowego odkrycia i wbrew radom przyjaciół nie opatentował wynalazku. Zapałka jego miała jedną wielką wadę. Materiał używany na końcu zapałki, poza faktem, że czasem zawodził, wymagał dość silnego tarcia. Sposób na to znaleźli cztery lata później Charles Sauria, Francuz, który robił doświadczenia z zanurzaniem zapałek w żółtym fosforze. Wynik był zadawalniający i żółty fosfor, jako podstawa mieszanek, jest używany po dzień dzisiejszy niemal przez wszystkie fabryki zapałek.

Chociaż zapałki fosforowe zapalały się dobrze, były one niesłychanie niebezpieczne. Noszenie pudełka w kieszeni było ryzykiem, gdyż każde silniejsze uderzenie powodowało wybuch. To samo działo się przy wystawieniu na działanie słońca.

Fosfor powodował także różne niebezpieczne choroby. Jego opary atakowały zęby robotników w fabrykach zapałek, powodując gnicie dziąseł. Dzieci bawiąc się zapałkami, ulegały zakażeniu i umierały. Zapałki były nawet niebezpieczne dla ubezpieczonych na życie mężów, gdyż zdradzieckie żony, w nadziei otrzymania premii, dawały fosfor z zapałek mężom w pożywieniu.

Dziwnie to może brzmi, ale wielkie upodobanie do zapałek poczuły gryzonie, specjalnie myszy i szczury. Było to powodem wielu pożarów. Spryciarze podwyższali polisy ubezpieczeniowe na domy i po podpaleniu ich obwiniali szczury o spowodowanie utraty dachu nad głową.

Poszukiwania za nietrującą zapałką dały rezultaty dopiero

w 1911 r., kiedy Wiliam Fairburn wynalazł sposób na przewietrzanie hal fabrycznych i eliminowanie oparów fosforowych, zapobiegając wielu przypadkowym zatruciom. Od jego czasów ulepszono znacznie skład mieszanek, które przestały być niebezpieczne, przynajmniej w tej skali, jakimi były dotychczas.

Zapałki „książkowe“, tak popularne tuż przed ostatnią wojną, były wynalazkiem amerykańskim. Wynalazł je Joshua Pusey. Książeczka składała się z 50 zapałek papierowych a powierzchnia do tarcia znajdowała się na wewnętrznych okładkach. Lecz Amerykanie przyzwyczajeni do grubych dużych zapałek, wruszali ramionami i nie chcieli ich kupować.

W 1912 r. przedsiębiorczy sprzedawca cygar wpadł na pomysł spopularyzowania nowej formy zapałki. Przybił pudełko od cygar do kantorku i napełnił je książeczkami, zachęcając każdego do wzięcia za darmo. W krótkim czasie niemal każdy sprzedawca papierosów i cygar czynił to samo. Lecz i fabrykanci chcieli coś zarobić. Stąd powstała myśl dawania ogłoseń na okładkach książeczek, co pokrywało koszty.

Podczas ostatniej wojny światowej Amerykanie zastosowali nowy sposób użycia książeczek z zapałkami. Zamiast ogłoszeń wydrukowano na okładkach propagandowe slogany, a miliony książeczek były zrzucone z powietrza na Niemcy i kraje okupowane Europy, dając mieszkańcom nadzieję i wzmacniając wolę przetrwania. Cztery i pół miliona książeczek z napisem „Powrócę napewno — Douglas MacArthur“ zrzucono nad Filipinami, w czasie gdy Sprzymierzeni przygotowywali powrót.

Brak zapałek podczas wojny 1914-1918 spowodował wprowadzenie zapalniczki, która z czasem stała się coraz bardziej powszechną w użyciu. Znowu od 1939 r. brak zapałek powiększył sprzedaż zapalniczek i jest wątpliwe — przynajmniej o ile idzie o palaczy — czy zapałki zdobędą dawną popularność, chociaż producenci nie będą szczędzili wysiłków by odzyskać rynek. W normalnych czasach przed wojną Amerykanie zużywali rocznie 500.000.000.000 zapałek i chociaż palacze papierosów wolą zapalniczki, to palacze fajek i cygar przekładają zapałki.  
(Chambers's Journal)

\* \* \*

„Wolności nie otrzymuje się od nikogo; wolność trzeba zdobyć samemu. A kiedy się ją posiada, należy wiedzieć jak jej użyć.“

## CZERWONE GHETTO W LONDYNIE

Londyn ma także swoją rosyjską kolonię. Tak, jak wiele innych. Pisząc rosyjską — mamy oczywiście na myśli sowiecką, a używając określenia kolonia — rozumiemy przez to ściśle zamkniętą w sobie, oddzieloną od reszty świata wysepkę, nad którą powiewa czerwona flaga i panuje milczenie. Bo urzędnicy ambasady sowieckiej to ludzie milczący.

Bywało inaczej. W latach wojennych urzędnicy sowieckiego korpusu dyplomatycznego chętnie „udzielali się mieszkańcom Londynu”. Przyjmowani byli na zabawach, balach, rautach i obiadach. Pokój zmienił wszystko. Wokół ambasady wytworzył się mur, przez który nie tylko że nie można przejść — przez który nikt z urzędników nie ma zamiaru ani chęci nawet wyjrzeć na otaczający go świat. przykład idzie z góry. Kiedy Mołotow wylądował na lotnisku londyńskim (konferencja czterech w sprawie Niemiec i Australii) — oczekiwało go przy wyjściu wielu urzędników brytyjskich, oddział honorowy Szkoły Lotniczej i powiewająca flaga sowiecka. W pośpiechu Mołotow przywitał się tylko z kilkoma urzędnikami — ani oddziału honorowego, ani flagi nawet nie zauważył. Szybko wsiadł do samochodu i — do ambasady.

Ale milczenie nie jest wszystkim. Rosjanie ustosunkowują się zwykle bardzo nieprzyjemnie wobec zaproszeń, propozycji towarzyskich i t. p. — Rosjanie są zawsze zajęci. Nawet urzędnikowi brytyjskiemu trudno jest nawiązać jakiś kontakt, na płaszczyźnie czysto towarzyskiej, z urzędnikiem sowieckim. Ambasada ma nawet własne kino, które spełnia rolę wieczornej rozrywki towarzyskiej.

Dla podkreślenia swojej odrębności — Rosjanie używają swego języka w korespondencji z urzędami brytyjskimi. Przysparza to oczywiście wiele niepotrzebnych kłopotów i bynajmniej nie przyczynia się do serdecznych nastrojów. Brytyjczyków nie zaprasza się z zasady na sowieckie imprezy i rozrywki towarzyskie. przywilejem tym cieszą się wyłącznie „kraje za-przyjaźnione” Europy Środkowej.

Jeden z członków Parlamentu Brytyjskiego, Alec Beechman, dostał kiedyś polecenie zabawiania pisarza sowieckiego, Konstantina Simonowa. Do pewnego momentu wszystko szło gładko. Rozmowę mroziło pytanie Brytyjczyka na temat żon żołnierzy angielskich, wciąż przebywających w Rosji. Simonow zamilkł.....

Przeciętny typ urzędnika sowieckiego? Podobni są oni do

siebie na całym świecie. Zwykle w granicach lat 30-40, żonaty z małą gromadką dzieci, mówiący łamanym językiem kraju w którym przebywa, małowówny. Kilka kieliszkow wódki dodaje mu animuszu towarzyskiego. Znika jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, gdy rzuci się jakąś uwagę o polityce rządu sowieckiego. Jak ślimak, okrywa się każdy z nich skorupą milczenia. Wtedy i wódka nie pomaga — milczy, jak grób. Mieszka najczęściej w trzypokojowym mieszkaniu. Poza ambasadą widzi go tylko własny apartament. Do restauracji, kawiarni i t. p. nie chodzi. Żona gotuje rosyjski barszcz, napełniający korytarz domu zapachem kapusty. Dzieci idą śladem ojca. Chodzą do specjalnej szkoły, w Hampstead, której program oparty jest na wzorze szkół sowieckich. Nawet papiery egzaminacyjne wysyłane są do Rosji...

Godziny urzędowania — 9.30-6.30. Praca polega na załatwieniu korespondencji. Każdy przecinek musi być zatwierdzony przez władze wyższe. Rzeczą powszechną jest, że przy załatwianiu jakichś spraw w ambasadzie, urzędnik sowiecki przeprasza na chwilę, interesanta, wychodząc do drugiego pokoju po instrukcje. W sprawach nawet najbardziej błahych.

Wszystkie gazety brytyjskie są skrzętnie czytane przez urzędników. Ich opinie i komentarze wysyłane są do Moskwy.

Tyle o urzędniku sowieckim. Najwyższa figura, sam ambasador. J. N. Zarubin jest jakby ukoronowaniem wszystkich cech zwyczajnego urzędnika. Zarubin ma lat 46. Mówi się o nim, że nigdy jeszcze nie powiedział czegoś dowcipnego. Uśmiecha się za niego pulchna Madame Zarubin. Zapytany kiedyś przez kogoś o zajęciach jego żony, Zarubin odpowiedział krótko: jest matką mojego syna.

Od czasu do czasu spotyka się Zarubin z min. Bevinem. Jest to jednak czysto służbowe spotkanie. Raz w roku zaprasza ambasada sowiecka wyższych urzędników brytyjskich. Nastrój jest chłodny. Pije się wolno wino. Wszyscy ubrani są we fraki i smokingi. Wszyscy uśmiechają się uprzejmie. I znów przerwa jednoroczna, aż do następnych uśmiechów.

Na drzwiach ambasady sowieckiej nie ma napisu. Nikt tam zresztą prawie nie chodzi. Ubiegłego roku ambasada podniosła krzyk o wypadek jakiejś (czy rzeczywiście była?) małej kradzieży. Gazety moskiewskie użyły sobie wtedy nie lada, krytykując policję angielską za powolne poszukiwania sprawców. Od tego czasu ambasada jest pilnowana przez Scotland Yard.

Prasa nie ma oczywiście prawa wstępu do ambasady. Kiedy jeden z dziennikarzy zapytał kiedyś telefonicznie Zarubina o ilość Rosjan przebywających w Londynie, Zarubin po krótkiej

przerwie odpowiedział: Nie mam prawa udzielać tego rodzaju informacji.

Następnego razu ten sam dziennikarz próbował bez skutku połączyć się z ambasadą. Chciał zdobyć wiadomości o poglądach dotyczących Brytyjczyków. Za szóstym razem telefon wreszcie odpowiedział: Nie udzielamy takich informacji. Nie mamy zamiaru przeprowadzać rozmów z brytyjskimi pisarzami i prasą. Nie możemy widzieć się z panem. Nie możemy odpowiadać na pytania.

Wszystko to razem wytwarza atmosferę przykrą, boleśnie przykrą. Wyjście z niej, stworzenie warunków, w których możliwą byłaby współpraca między dwoma narodami jest niemożliwe. Lecz o tym trudno dziś nawet mówić. Inne, poważniejsze zagadnienia przesłaniają przeszłość.

W 1945 roku około 10 tys. brytyjskich kobiet korespondoowało z Rosjankami. Dzisiaj urwało się wszystko. Między narodami zapanowało milczenie. Gazeta brytyjska, wydawana w Moskwie w języku rosyjskim „Brytyjski Sprzymierzeniec“ spadła w nakładzie. Nie jest to oczywiście dowodem braku zainteresowania się sprawami brytyjskimi u Rosjan — okazyjne numery wykupywane są na czarnym rynku po cenie 50 rubli za egzemplarz, podczas gdy oficjalnie każdy kosztuje tylko 2 ruble. Naród rosyjski pragnie wiedzieć, co dzieje się na świecie, poza własną, zamkniętą od reszty świata ojczyzną. Odpowiednik gazety brytyjskiej w Moskwie — pismo wydawane przez ambasadę sowiecką w Londynie ma dzisiaj nakład ponad 75 tys.

Władze sowieckie świadomie dążą do stworzenia muru między dwoma narodami, przez który nic przeniknąć nie może. Wydaje się to tym bardziej dziwne, że rozpoczęła się ostatnio w Niemczech kampania rosyjska, zdążająca do nawiązania przyjaźni z narodem niemieckim. Niemcy zapraszani są do domów rosyjskich, Rosjanie do niemieckich.

Ambasada sowiecka w Londynie milczy. Jest obca, daleka, odsunięta od mieszkańców wysp brytyjskich — o cały świat.

**John Bull.**

Misjonarz miał być zjedzony przez kannibalski szczep.

„Zanim mnie zjecie zapewne zechcecie pokosztować jak wam będą smakował“ — powiedział z uśmiechem.

Dzikusy przytaknęli ochoczo, wobec czego misjonarz wziął nóż, wyciął nim kawałek nogi i podał starszyźnie.

Misjonarz żył później długie lata na wyspie. Odkroił im bowiem na poczęstunek kawałek nogi... drewnianej.



## U KOLEBKI PENICYLINY

W czerwcu ub. r. lekarze amerykańscy tłumnie wypełnili salę Zjazdową w Atlantic City, by po raz pierwszy dokonać przeglądu triumfów penicyliny. W czasie wstępnego przemówienia przez salę przeszedł szept. Spóźniona i zażenowana weszła piękna, skromnie ubrana kobieta, zajmując ostatnie miejsce w końcu sali. Każdy z obecnych szeptał do ucha sąsiada: To jest bohaterka dzisiejszego dnia — Ethel Florey.

\* \* \*

W ciemną, ponurą noc., zimą 1941-42 r. Londyn był znowu bombardowany, któryś tam setny raz z rządu. Hitleryzm święcił triumfy w całej Europie. W tym czasie w Oxfordzie dr. Howard Walter Florey, powiedziawszy dobranoc swym współpracownikom laboratoryjnym, zmęczony wracał wąskimi, ciemnymi uliczkami starego miasta do domu.

Prace badawcze nad penicyliną, nowym, eksperymentalnym środkiem leczniczym, który w mniemaniu Florey'a miał ocalić miliony ludzkich istnień podczas toczącej się wojny, dobiegały końca. Pracownicy i koledzy laboratoryjni nauczyli się przechowywać tajemniczą pleśń w butelkach oraz poznali dobrze sposób jak otrzymywać szczypty żółto-brunatnego proszku zawierającego penicylinę. W laboratoriach, wypróbowano na zwierzętach już wszystkie możliwe sposoby używania penicyliny i stwierdzono jej cudowną zaletę-zabijania bakterii chorobotwórczych.

Lecz penicylina, jak dotąd, nie była wypróbowana na ludzkim organizmie. Przed rokiem dr. Karol Fletcher zrobił wprawdzie ograniczoną ilość prób, lecz zapasy tego drogiego środka wyczerpały się o wiele wcześniej, niż można było osiągnąć jakiegokolwiek rezultaty. Bez klinicznych zaś dowodów, wytwórnice farmaceutyczne nie zechcą zaryzykować masowej produkcji. Chociaż zapasy Florey'a były wciąż bardzo małe, jednak laboratoria jego produkowały dostateczną ilość, by któryś z lekarzy mógł się podjąć doświadczeń. Ale któż się miał podjąć tej ciężkiej pracy, gdy odczuwa się powszechnie brak lekarzy na skutek toczącej się wojny? Dr. Florey przedstawił ten problem żonie, Mary Ethel.

Oboje pograżyli się w swych myślach, obserwując w milczeniu płonący na kominku ogień. Po pewnej chwili dr. Florey wystąpił z propozycją, która pozbawiła Ethel oddechu: ona ma przeprowadzić doświadczenia na ludzkich organizmach.

Ethel Florey była zawodowo przygotowana do tej pracy.

Posiadała dyplom lekarski Uniwersytetu w Adelajdzie w Australii, taki sam jak jej mąż, który ukończył tę uczelnię dwa lata wcześniej i po otrzymaniu stypendium Rhodesa wyjechał do Anglii. Co zaś do penicyliny, to znała jej historię na pamięć.

Latem 1928 r. dr. Aleksander Fleming odkrył obcą pleśń rozwijającą się na jednej z jego doświadczalnych roślin w laboratorium w Londynie. W jakiś dziwny sposób, pleśń ta zabiła wszystkie bakterie w pobliżu. Doświadczenia przeprowadzone przez niego wykazały, że pleśń ta wprowadzona do ran nie powoduje żadnej szkody dla żyjących tkanek. Ale na tym utknęło odkrycie Fleminga i przez dziesięć lat było ono zapomniane.

W 1938 r. dr. Howard Florey, w poszukiwaniu nowych zaszczyków bakteriobójczych, przypomniał sobie doświadczenie Fleminga i rozpoczął badania od nowa. Po wielu próbach, udało mu się wreszcie uzyskać „zupę pleśniową“, która po wyparowaniu pozostawiła pleśń, z której oxfordzcy uczeni otrzymali cudowny proszek — penicylinę.

Howard Florey umożliwił przy pomocy szpitali całą serię prób dla swej żony. Ilość penicyliny, jaką Ethel Florey przytroczyła do roweru w ten historyczny dzień 1942 r. byłaby uważana dziś za niedostateczną dla jednego pacjenta. Cenny ten środek rozpuściła w roztworze, napełniła nim butelki po wodzie kolońskiej wszystko razem spakowała do starego, wiktoriańskiego kuferka i udała się w drogę z misją udowodnienia cudownych właściwości nowego środka.

Początkowo Ethel wybrała wypadki zakażenia powierzchni skóry, jako że wyniki mogły być lepiej obserwowane. Później przyszła kolej na czyraki, wrzody, otwarte rany pełne zarazków. Penicylina spowodowała, że bakterie chorobotwórcze, zwane „cocci“, zniknęły, a rany goiły się czysto. Zachęcające jak na początek — ale to był tylko początek

Najwięcej usług mogła oddać penicylina przy zakażeniach wewnętrznych. Dr. Fletcher próbował robić skutecznie dożylnie zastrzyki. Ale dlaczego nie spróbować zastrzyków domięśniowych?

Właśnie w tym czasie Szpital w Radcliffe przyjął młodą pacjentkę cierpiącą na zakażenie miednicy i naczyń rodnych z powodu sztucznego poronienia. Życie jej wisiało na włosku. Dwa razy dziennie przez sześć dni Ethel robiła zastrzyki, które wydawały się w tych czasach duże. Życie zostało uratowane, a penicylina nie pozostawiła żadnych ujemnych śladów. Pierwszy wielki triumf! Ethel tak się rozentuzjasmowała, że nie tylko wyczerpała zapasy, ale skromne laboratorium męża nie mogło już nadażyć w produkcji.

Pewnego dnia została wezwana do kołyski dwumiesięcznego dziecka. Stós pacierzowy był tak przekreślony, że nie wróżono niemowlęciu długiego życia. Florey zastosowała całą serię zastrzyków. W 9 dni później dziecko przybrało na wadze, a kilka miesięcy potem uradowani rodzice zabrali różowe, pulchniutkie dziecko do domu.

Lista triumfów rosła, jak pleśń na „zupie“. W przeciwieństwie do innych, znanych środków odkażających penicylina mogła być używana wewnątrz i zewnątrz. Pozostawał jednak najgłośniejszy kłopot. Kto i w jakim czasie podejmie się masowej produkcji, by penicylinę można było stosować w tej wojnie? Na razie zastosowano półśrodek. W związku z tym, że penicylina jest wydzielana przez nerki, zbierano mocz, oczyszczono i używano jeszcze raz.

We wrześniu 1942 r. pierwszy akt, zbierania dowodów był zakończony, pełnym sukcesem Ethel Florey. Penicylinę użyto w 187 wypadkach. Zastosowanie jej było różne — od smarowania na powierzchni, przez zastrzyki dożylnie i domięśniowe aż do podawania jej we formie proszku.

Przyszedł więc czas podzielenia się z bracią lekarską nowym odkryciem. Na początku 1943 r. państwo Florey opracowali szczegółowy raport dla pisma lekarskiego "The Lancet". Ze zrozumiałą powściągliwością w swym artykule wstępnym redaktor pisma podkreślił, że „nie ulega wątpliwości, iż jest to nowy, prześcigający wszystkie znane, środek leczniczy przeciwko zarażkom chorobotwórczym“. Tytuł artykułu jednakże wyjaśniał całą tragedię: **NIEDOŚCIGNIONA — ALE NIE DO OTRZYMANIA!**

Jeszcze w roku 1941 Howard Florey starał się pozyskać bogate amerykańskie firmy farmaceutyczne dla produkcji tego środka na wielką skalę. Ale bez dowodów klinicznych, nikt nie chciał nawet z nim rozmawiać. Obecnie, dzięki dowodom zebranych przez Ethel Florey te same firmy prześcigały się w zabiegach o uzyskanie prawa masowej produkcji.

D-Day zastał Ethel Florey jako kierowniczkę specjalnego zespołu penicylinowego w jednym z największych szpitali angielskich. W tym jednym tylko szpitalu uratowano od niechybnej śmierci z powodu gangreny 3000 ofiar z Normandii. Penicylina również pomagała chirurgom w dokonywaniu operacji bez cieknięcia się do amputacji. Okazała się nowym elementem w chirurgii ortopedycznej.

Po zakończeniu działań wojennych penicylina stała się powszechnym środkiem na wszelkiego rodzaju zakażenia i zapalenia wewnętrzne i zewnętrzne. Dziś apteki sprzedają jej o

wiele więcej na jedną receptę, niż 6 lat temu, miała Ethel Florey na dokonanie całego szeregu prób i doświadczeń.

(Hygeia)

## CZY WIECIE ŻE...

### Nawiązanie kontaktu z Księżycem

Uczonym australijskim udało się osiągnąć księżyc przy pomocy sygnałów radarowych. Jest to pierwsze tego rodzaju udane przedsięwzięcie na terenie Imperium Brytyjskiego.

Sygnał radarowy, przekazany przez krótkofalową stację VLC z Nowej Południowej Walii, „odbił“ się od księżycy i powrócił jako echo na instrumenty czekających niecierpliwie uczonych.

Przypuszcza się, że to doświadczenie pozwoli na ustalenie całego szeregu nieznanych dotychczas danych o najwyższych warstwach atmosfery, oraz o tych olbrzymich przestrzeniach międzyplanetarnych, w których nie ma zupełnie powietrza.

### Świat na kółkach

W roku 1946 kursowało na drogach Europy 6,580.951 pojazdów wszelkiego rodzaju; w r. 1938 było ich 9,065.475. W tym samym czasie liczba pojazdów w Stanach Zjednoczonych wzrosła od 31 milionów w r. 1938 do 36 milionów w r. 1946.

### Ultra - słodycz

W Stanach Zjednoczonych i w Holandii wytwarza się obecnie nowy produkt słodzący, mający zastosowanie głównie przy fabrykacji napojów chłodzących. „Dulcyna“ jest około 4100 razy słodsza od cukru wyrabianego z trzciny cukrowej, a około 8 razy „mocniejsza“ od sacharyny. Wynalazcą tego produktu jest holenderski chemik P. M. W. van de Weyden. W stanie pierwotnym „dulcyna“ była „tylko“ 3300 razy słodsza od cukru i miała wygląd ciemno-czerwonego oleju. Późniejsze doświadczenia doprowadziły do zwiększenia słodczy i zmiany postaci: ma ona teraz wygląd kryształków koloru bursztynowego.

### Optyfon

Nosi tę nazwę nowy wynalazek, udoskonalony przez służbę łączności armii Stanów Zjednoczonych i używany na razie wyłącznie do celów wojskowych.

Polega on na wykorzystaniu promieni świetlnych do roz-

mów telefonicznych na krótkie dystanse. Zasięg optyfonu w dzień wynosi 7 mil; w nocy stosuje się filtry ultra-czerwone, aby promień był niewidoczny. Ten sposób porozumiewania się ma tę wyższość nad komunikacją radiową, iż przesłanych przez optyfon wiadomości nie można przejąć po drodze.

Wynalazek może być również wykorzystany poza sferą wojskowości do takich celów jak np. przesyłanie instrukcji przy pracach budowlanych, zastępowanie komunikacji telefonicznej w razie powodzi, katastrofy i t. p.

### **Przedhistoryczna bomba atomowa?**

Dr. Viola V. Petitt stoi na czele wyprawy naukowej, która bada ślady zaginionego ładu, legendarnej „Antarktydy“.

Na pustkowiu Colorado w stanie Nevada w Ameryce odkryto głębokie pieczary i kto wie czy nie uda się przeprowadzić do wodu, że przed tysiącami lat w tym miejscu było wielkie miasto.

Teren objęty badaniami rozciąga się na przestrzeni 181 mil kwadratowych. Dr. Petitt przypuszcza, że olbrzymie trzęsienie ziemi i wybuchy spowodowały przed wiekami zagładę cywilizacji Atlantydy. Ludność, która przeżyła katastrofę opuściła te okolice i osiadła w Egipcie i Tybecie, jak na to wskazują znaleziska.

Pieczary zostały odkryte w r. 1931; są to wedle wszelkiego prawdopodobieństwa grobowce. Po długich poszukiwaniach natrafiono na groty, wykute niewątpliwie ręką ludzką w litej skale, gdzie pogrzebanych było 100 wielkoludów. Ściany grobowców były wypolerowane jak szkło, jak gdyby do ich ogłędzenia użyto olbrzymiej temperatury.

**Księgarnia „CO SŁYCHAĆ“ 2, Drumsheugh Place, Edinburgh,** przyjmuje do sprzedaży komisowej wszelkie wyroby artystyczne. Mając do dyspozycji dwa piękne sklepy, położone w centrum miasta. Księgarnia może skutecznie dopomóc zajmującym się przemysłem chałupniczym w organizowaniu zbytu ich wyrobów na rynku edynburskim.

Zgłoszenia osobiste we wtorki i czwartki.

„Jak ci się podoba książka, którą czytasz córeczko?“ — pyta mamusia.

„Owszem dość ciekawa, tylko ma bardzo smutne zakończenie, odpowiada dwunastoletnia pociecha — bohater musi wrócić do swojej żony.

## BRYTYJSKIE DUCHY

Jak wszędzie, tak i w W. Brytanii ukazują się duchy. Straszą w starych domach i obniżają wartość posesji. I nie ma na nie rady.

W ostatnich latach duchy przejawiają ożywioną działalność. Straszą już nie tylko w pojedynkę, ale gromadami. Niedawno pastor w St. Dunstan widział całą procesję duchów w mniszych habitach.

Wyjątkowe szczęście do duchów mają angielskie probostwa. Wszelkie rekordy w tej dziedzinie bije plebania w Barley Essex. Straszeniem zajmuje się tam: dwóch stangretów z obciętymi głowami, zakonnica, para kasztanów zaprzęzonych do karety i kobieta, która jęczy: „Przestań, Carlos, przestań“. Plebanię zbudowano w r. 1863. Od tej pory aż do r. 1939, t. j. do dnia, w którym strawił ją pożar, każdy, kto tam zawitał, widział przynajmniej jednego ducha. W czasie pożaru dwie tajemnicze postacie stały w oknach probostwa, a dwie inne, otulone w oponcze, wędrowały po ogrodzie.

W Anglii było dość duchów już w wiekach średnich, ale dopiero z końcem 18-go wieku zaczęły się one tutaj rozmnażać na większą skalę. Przyczyniły się do tego w dużej mierze powieści Walpole'a i Radcliffe'a, a później Waltera Scotta, Dickensa i Conana Doyle'a.

Najsłynniejszym duchem brytyjskim jest duch w zamku Glamis, siedzibie rodowej obecnej królowej. Najczęściej przybiera on postać rudowłosego olbrzyma.

Duch teatru Drury Lane zasługuje na uwagę z kilku względów. Nigdy nikogo nie straszy. Pojawia się tylko w dzień. Widziały go tysiące ludzi, raz nawet ukazał się w teatrze podczas zniżkowego przedstawienia popołudniowego, gdy widownia pełna była po brzegi. Duch ten — to średniego wzrostu mężczyzna w długiej szarej pelerynie i trójstożkowym kapeluszu.

Najpiękniejszym duchem angielskim jest bez wątpienia duch lady Hamilton, przyjaciółki lorda Nelsona, ukazujący się w domu przy Cambridge Square, 1. 2. Jak opowiadają lokatorzy, lady Hamilton, pełna wdzięku i uroku i piękna jak zawsze, ma zwyczaj ukazywania się na schodach. Wchodzi z gracją na 1 piętro... i otwiera wszystkie drzwi.

Spśród historycznych postaci wciąż jeszcze ukazuje się Czarny Książę, który straszy w Hall Place koło Bexley. Widziano go tam trzy razy, zawsze w przeddzień brytyjskich niepowodzeń na polach walki. Nie poszedł też jeszcze na emeryturę duch

Franciszka Drake; po staremu ugania po drogach Dartmooru w czarnej karocy, zaprzężonej w bezglowe konie, w towarzystwie przeraźliwie ujadającej sfory ogarów.

Trzy razy do roku pojawia się koło Langnam duch słynnego zbrojcy, Dicka Turpina. Z tym duchem miał niedawno kłopot urząd podatkowy. W lipcu ubiegłego roku właściciel realności, niejaki Blaney Key, zazaądał obniżki podatku od nieruchomości, motywując prośbę tym, że obecność duchów w jego domu obniża wartość posesji. Jak zaznaczył w swym piśmie, są to duczny dwojga ludzi, których zmasakrowane zwłoki znalazł Dick Turpin w piwnicy i zataił zbrodnię w zamian za udzielenie mu gościny przez mordercę.

Zależnie od tego, jak się duchy zachowują, wartość nieruchomości spada więcej lub mniej. Ale — chociażby w jakimś domu duchy zacnowywały się nawet, jak grzeczne pensjonarki, lepiej za dużo o nich nie mówić, bo to obniża wartość realności. Właściciel zaskarżyć może o oszczerstwo i zazaądać odszkodowania.

(“Life”)

### UŚMIECHNIJ SIĘ

Lekarz: Bardzo mi przykro, ale niestety nie mogę znaleźć lekarstwa, ażeby mąż pani nie mówił przez sen.

Żona: A może w takim razie mogłby mu pan doktor dać jakiś środek, aby mówił wyraźniej?

. X X X

Podstarzała dama ogląda zamówiony u fotografa duży portret własny i powiada niezadowolona: „To zdjęcie w żadnym wypadku nie oddaje mi sprawiedliwości.“

„Być może“ — brzmi odpowiedź, pani nie „sprawiedliwość“ jest potrzebna ale... współczucie.

\* \* \*

Pan Brown nie czuł się zbyt dobrze i poszedł zasięgnąć porady lekarza. Po zbadaniu doktor przepisał mu ścisłą dietę. Pacjent rzucił okiem na litanie zakazów czego mu jeść nie wolno i mruknął na odchodnym:

„Jeżeli ten konował myśli, że ja się dam zagłodzić naś mierć dlatego, ażeby żyć kilka lat dłużej — to się grubo myli.“ —

X X X

Wszystko wskazuje, że świat jeszcze nie otrzeźwiał po ostatniej wojnie; obecnie przeżywa on „Dollarium Trumans.“

## NIEZDOBYTY SZCZYT

Mount Everest, szczyt rozmawiający z Bogiem, wciąż oczekuje człowieka, który pokusiłby się o dzielenie z nim tego jedyne go zaszczytu. Dwa bieguny, do niedawna jeszcze (36 lat upłynęło od zdobycia bieguna południowego, okres śmiesznie krótki w porównaniu z kilku tysiącami lat trwającą walką człowieka z przyrodą) były miejscami, które w pierwszym rzędzie zwracały na siebie oczy wybitnych odkrywców, uczonych i... awanturników (każdy z nich ma na w sobie coś z awanturnika). Zostały one zdobyte. Widział je człowiek, przeszedł po nich stopą. Mount Everest oczekuje na śmiałka w dalszym ciągu.

Lho-Cha-mo Lung oznacza po polsku: ptasia kraina południa. Bronią do niej wstępu nie tylko śtrome, niemal nie do zdobycia przepaście, urwiska, mróz, śnieg, wichury. Czasy nasze postawiły jeszcze przed Everestem mur natury politycznej. Góra sięga podstawą swoją granic Nepalu i Tybetu, krajów niechętnych złym, białym ludziom. Biali ludzie przynoszą z sobą nieszczęście i wojny. Nauka świętego Dalaj-Lamy broni świętej góry. Tybet odmówił prawa wstępu już przygotowanej ekspedycji. Kilkadziesiąt lat temu, dokładnie w 1920 r. udało się ekspedycji angielskiej uzyskać pozwolenie od władcy Tybetu. W kilku krótkich wypadach zostały wtedy zbadane drogi, wiodące na szczyt. W 1922 wyszła druga z kolei ekspedycja, której czoło dotarło na wysokość 27 tys. stóp (szczyt znajduje się zaledwie o 2 tys. stóp wyżej). Mount Everest zesłał klątwę na śmiałków — ekspedycja skończyła się katastrofą: siedmiu tubylców-tragarzy zginęło pod lawiną.

Kiedy w r. 1924 pułk. Norton i dr. Somervell zorganizowali trzecią ekspedycję, zdawało się, że szczyt zostanie zdobyty. Osiągnęli oni wtedy wysokość 28 tys. stóp — warunki atmosferyczne zmusiły ich do powrotu. Mallory i Irvine, członkowie tej samej ekspedycji, usiłowali w kilka dni później pokonać rekord poprzedników. Widziano ich po raz ostatni, posuwających się szybkimi etapami na szczyt — nie powrócili już nigdy. Kiedy w r. 1933 wyruszyła następna wyprawa pod kierownictwem Hugh Rutledge — tajemnica śmierci Mallory'a i Irvine została w części odkryta. Tragedia, która stała się udziałem wielu, ma w sobie coś z dawnych, bohaterskich historii greckich. Irvine, mniej doświadczony wspinacz, niż Mallory, stracił w pewnej chwili równowagę i runął w dół. Mallory natychmiast odrzucił siekiere i usiłował ratować, przy pomocy lin spadającego Irvine'a. Nie udało mu się. Ciężar ciała pociągnął go w przepaść. Ich ciała nie znaleziono nigdy. Znaleziono



pokryty rdzą, nawpół zgniły topór...

Dwie następne wyprawy (1936 i 1938) skończyły się również niepowodzeniem. Zła pogoda i wyjątkowo wczesne nadejście monsunu zmusiło uczestników do powrotu. Zorganizowana na małą skalę wyprawa Erica Shiptona też nie przyniosła żadnych sukcesów. Podczas tej ostatniej znaleziono ciało młodego wspinacza Wilsona, który usiłował osiągnąć szczyt sam i na własną rękę. Brak doświadczenia (jego pierwsza próba wspinania się na szczyty) przyplacił życiem.

Nie każdy zdaje sobie sprawę z trudności, jakie piętrzą się przed człowiekiem, usiłującym zdobyć wysoki, prawie niedostępny szczyt górski. Trudności te, ogromne w stosunkowo do Everestu niewielkich Alpach, (o Tatrach trudno tu nawet wspominać), są wielokrotnie większe w warunkach himalajskich. Wspinacz, któremu udało się wejść na śliską, bo pokrytą lodem i śniegiem ścianę o wysokości 1500 stóp znajduje przed sobą nagli, lodowaty grzbiet, zwiększający swoją stromość w miarę posuwania się naprzód. Na wysokości 27 tys. stop wyłania się przed nim, jak niesamowita, pusta pustynia lodu, płaszczyna, od której prowadzą na szczyt ściany. Nikomu nie udało się jeszcze pokonać tego odcinka. Druga jego część, olbrzymi niedostępny zrąb — to kiel, który kąsa. Za nim jest szczyt — przedtem śmierć.

Drugą przeszkodą to brak powietrza i niskie ciśnienie. Już powyżej 20 tys. stop brak tlenu jest dotkliwą, przykrą, trudną do przewyciężenia sprawą. Eric Shipton, jeden z kierowników wyprawy z r. 1935 tak charakteryzuje stan fizyczno-psychiczny wspinającego się: „Tam, wysoko, pod szczytem Everestu wspinający czuje się, jak człowiek chory we śnie. Wszystkie zmysły są przytępione, spanie i jezenie sprawia trudności. Człowiek cnućnie, tracąc wagę w tempie pół kilograma dziennie. Tempo wspinania jest więcej, niż śmieszne — 60-70 m. na godzinę...“ Brak tlenu jest dzisiaj jeszcze nie do pokonania. Aparaty tlenowe są zbyt ciężkie, aby człowiek mógł je dźwigać przy uciążliwym wspinaniu się w górę. Uczni obiecują, że wkrótce już ten problem zostanie rozwiązany w sposób inny....

Trzecią i największą przeszkodą są warunki atmosferyczne: zimno, burze śnieżne, lawiny. Zimą i wiosną przeciągają przez Everest wichury o szybkości 180 km/godz. a temperatura równa się niemal temperaturze biegunowej. Między kwietniem i lipcem nadchodzi monsun, niosący zimny, lodowaty śnieg. W tym okresie góra jest niedostępna. Życie zamiera. Jest zupełna, niesamowita, przerażająca pustka i szalejąca w niej wichura....

Żadne obliczenia nie pomagają. Pogoda zmienia się często

nagle. Przypląca się ten kaprys pogody życiem. Znikąd nie można się spodziewać ratunku ni zbawienia. Jedyne wybawienie — to śmierć.

\* \* \*

Czy ktoś kiedykolwiek zdobędzie Everest? Z całą pewnością tak. Mimo iż istnieje dzisiaj mały procent prawdopodobieństwa (1 do 50 może) — człowiek nie przeraża się rzeczami, które słabi nazywają dziwnym imieniem — niemożliwość.

Lilliput.

x x x

Młoda nauczycielka kończy opowiadanie o owieczce, która odbiegła od stada i została pożarta przez wilki.

„Gdyby owieczka była posłuszna i trzymała się stada byłby jej wilk nie zjadł. — nieprawdaż dzieci?“

Mały Jimmy: Naturalnie, proszę pani, ale wtedy byłiby ją zjedli ludzie.

x x x

Rozgłośnia radiowa w Louisville — jak wszystkie amerykańskie rozgłosnie — sprzedaje odcinki swego programu firmom na głośną, czasem zbyt głośną — reklamę ich towaru. Ale pewna firma doszła do przekonania, że opłaci się zapłacić za..... milczenie. Gdy o godzinie 7 wieczorem rozgłośnia kończy program, speaker zapowiada: „A teraz 11 godzin bezwzględnej ciszy, zakupionej przez firmę Logan & Co., wytwórnię środków nasennych. Dobranoc państwu!“

x x x

Na cmentarzu w pobliżu miasta Portland w Anglii jest pięć identycznych nagrobków z następującymi napisami:

„Anna, pierwsza żona Johna Brown“

„Mary, druga żona Johna Brown“

„Jane, trzecia żona Johna Brown“

„Klara, czwarta żona Johna Brown“

„John Brown — nareszcie odpoczywa“.

x x x

Pani mówi do nowej służącej: „Nie jestem zbyt wymagająca i poprzestaję na czymkolwiek...“

Służąca: Zauważyłam to od razu, gdy tylko spojrzałam na naszego pana.

## DZIEJE NAJMNIEJSZEJ REPUBLIKI

Gayoy pobożny kamieniarz, który przepłynął Adriatyk wiele lat temu, aby pracować nad wałami Rimini, mógł kontynuować swą pracę, zamiast uciekać przed kobietą która twierdziła, że jest jego żoną, jest całkiem możliwe, że słynna mała Republika San Marino nigdy by nie powstała. Marinus byłby może przez całe życie pozostał pobożnym kamieniarzem, gdyby z chwilą pojawienia się kobiety, imieniem Athleta, nie był zmuszony uciekać przed nią na urwistą warownię, na Monte Titano.

Jakiś pasterz świń odkrył jego kryjówkę i ujawnił ją Athlecie. Był to — jak głosi legenda — przekupiony agent wrogów Marinusa. wrogami zaś byli ci, którzy nie podzielali jego zdania co do herezji Arian kwestii zaprzatającej podówczas umysły wszystkich.

Rzekoma „żona“ znalazła Marinusa zbierającego korzonki. Gdy ją spostrzegł uciekł do swej kryjówki, barykadując dobrze przejście i modlił się, jak głosi podanie, przez sześć dni i nocy bez przerwy. Nic dziwnego, że to było trochę za wiele dla kobiety, która zniechęcona wróciła do Rimini i ślad po niej zaginął.

Łóżko, na którym sypiał Marinus, zbudowane z olbrzymiego kamienia, nawet dobrze nie ociosanego budzi do dnia dzisiejszego specjalne zainteresowanie. Być może, że porysowana powierzchnia łoża jest raczej wynikiem kilkuwiekowego działania wiatrów deszczu, niż braku zainteresowania Marinusa nadania jej płaszczyźnie chociażby jakiej takiej gładkości. Nigdzie wprawdzie nie potwierdzono tego, co mi mówili złośliwi, że Athleta uciekła, kiedy zobaczyła to łożo, na którym miała dzielić małżeńskie pożycie z Marnusem.

Marinus pozostał w górach i wybudował kaplicę na gruncie należącym do bogatej wdowy z Rimini, Felicissima. Gdy jej syn oskarżył Marinusa o wejście bezprawnie na grunt, został porażony paraliżem. Matka jego błagała świętego męża, by przywrócił jej synowi władzę w nogach. Gdy to się stało Felicissima nie tylko nawróciła się sama na chrześcijaństwo, ale oddała Marinusowi i jego następcom na zawsze całą górę Titano wraz z przyległościami. Wieść zaś o cudzie sprowadziła do Marinusa tysiące słuchaczy, do których wygłaszał płomienne kazania. W uznaniu jego zasług biskup Rimini Gaudencjusz wyświęcił go w 353 r. na diakona.

Z biegiem czasu pozyskał Marinus i stałych uczniów. Takich o których świat zapomniał, lub którzy chcieli sami zapomnieć o świecie. W ten sposób powstała Republika San Marino.

Rząd jej stanowili naczelnicy rodzin które zbiorowo tworzyły „Arengo“, na czele której stał zawsze najstarszy z księży, tak jak to jest w zwyczaju u prymitywnych ludów.

Aż do połowy trzynastego wieku rzadko kto słyszał o San Marino. Mała ta społeczność powiększyła się przez nabycie kilku sąsiednich zamków, a ludność pomnożyła się o tyle, że „Arengo“ stało się instytucją ociężałą. Z dokumentu z roku 1253 dowiadujemy się, że załatwianie spraw publicznych przeszło na Radę, która pod różnymi nazwami przetrwała po dzień dzisiejszy.

Najwyższe stanowiska, za wyjątkiem jednego, mogły być obsadzone przez najbardziej nieoświeconych chłopów, pod warunkiem, że byli „bystrymi“. W przeciwieństwie do siostrzanych republik Francuskiej i Amerykańskiej, San Marino uważa za rzecz konieczną posiadać równocześnie dwóch prezydentów, „Capitani Reggenti“ których okres urzędowania trwa sześć miesięcy. Tylko jeden z nich może być prostym, ale „bystrym“ chłopem, jako że w praktyce się okazało bardzo niewygodne, gdy obaj nie umieli ani pisać ani czytać. Dlatego postanowiono, że jeden z tych prezydentów - kapitanów, musi należeć do szlachty. Szlachta w San Marino nie używa żadnych tytułów, a jedynym warunkiem by do niej należeć to umiejętność pisanie i czytania. Oni to jednakże, razem ze swymi mniej uczonymi kolegami, umieli, pomimo różnych przeciwności, utrzymać przez wieki niezależność i wolność Republiki, o powierzchni 32 mil kwadratowych, zamieszkałej przez 13 tysięcy mieszkańców.

Włoski uchodźca Garibaldi przyniósł w r. 1849 poza zaszczepieniem, wiele zakłopotania małej Republice. Ścigany przez Austriaków znalazł tu schronienie razem ze swymi 2000 żołnierzami. Przed drzwiami kościoła parafialnego w Borgo ogłosił słynną proklamację: „Żołnierze, przybyliśmy do kraju schronienia. Musimy naszym przykładnym zachowaniem się spłacić dług wdzięczności dla naszych szczodrych gospodarzy. Każdy może sobie obrać zawód cywilny“. Garibaldi został powitany przez jednego z kapitanów-prezydentów.

San Marino wysłała misję do arcyksięcia austriackiego, w wyniku układów Garibaldi miał otrzymać paszport do Ameryki wraz z żoną, a wojsko miało złożyć broń i oddać ją Republice. Warunek pierwszy był nie do przyjęcia przez Garibaldiego i poryjomu w nocy, by nie kłopotać jeszcze więcej gospodarzy, wraz z żoną i 150 swymi najwierniejszymi, opuścił gościnne granice.

Jeżeli który z obywateli San Marino chce dać upust swemu temperamentowi i wykroczy przeciwko prawu, to maszynieria

sprawiedliwości jest dostatecznie przygotowana, by z takimi wypadkami sobie poradzić. Kiedy zwiedzałem miejscowe, skromne i małe więzienie, jeden więzień wygrywał na gitarze. Był tak uprzejmy, tak gościnnie, że po 2 minutach rozmowy zaoferował mi swe usługi przy zwiedzaniu godnych widzenia rzeczy w San Marino, włącznie z miejscowym Muzeum, w którym przechowywana jest chorągiew Garibaldiego. Gotów był nawet wydrapać się ze mną na szczyt góry, by ukazać mi przepiękny widok w kierunku na Rimini. Lecz skoro spostrzegł, że strażnik poszedł na obiad, powiedział mi wręcz że nie chce nadużywać dobrego serca stróża i pod jego nieobecność nie opuści więzienia. Po powrocie stróża, który się okazał miłym starszym urzędnikiem, tubylcem w przeciwnieństwie do policji, która się rekrutuje z obcokrajowców, Włochów, (by — jak mi wytłumaczył stróż — nie wprowadzać zakłopotania w razie aresztowania krewnych), gdy wino, które nabyłem w Borgo, okazało się silniejsze od przepisów więziennych, było mi ogromnie miło widzieć siedzących koło siebie w najpiękniejszej harmonii — więźnia i strażnika więzienia.

Centralnym ośrodkiem handlowym jest Borgo, położone u stóp góry. Tutaj raz w miesiącu jest targ, na którym sprzedaje się wino, jak również bydło, znane ze swej wytrzymałości. Główne ceremonie i uroczystości odbywają się w starej twierdzy na szczycie Titano. Tam to dwaj prezydenci, ubrani w płaszcze, berety i trzewiki z czarnego aksamitu, w czarnych jedwabnych pończochach, białych krawatach z koronek, białych rękawiczkach z szablami u boku postępują w procesji do Sala del Consiglio, eskortowani przez całą „armię“, ubraną w pstrokate mundury z żółtymi wyłogami. A kiedy procesja przechodzi przez wąskie uliczki twierdzy, po bokach których stoją skromne domy, zwane pałacami wielmożów, jest tak wiele entuzjazmu, że nawet wojsko nie może powstrzymać się od śmiechu.

Dwaj prezydenci są wybierani przez losowanie. Rada wskazuje sześć kandydatów. Po dwa nazwiska (jeden zawsze ze szlachty) wkłada się do trzech kulek szklanych, pomalowanych na różne kolory. Małe dziecko dostaje te trzy kulki do zabawy i którą weźmie pierwszą — ta para zostaje prezydentami. Nikt nie może być częściej obrany prezydentem, jak raz na trzy lata. Z drugiej strony, kiedy wybrany nie chce przyjąć urzędu, zostaje ogłoszony jako „zniesławiony na zawsze“. Zdolniejsi obywatele uważają, że za małe są granice Rzeczypospolitej i częstokroć udają się do Włoch albo i dalej szukać szczęścia. Stąd to nie jest łatwo znaleźć odpowiedniego kandydata na wysokie

stanowisko prezydenckie i stąd zniesławiające następstwa, gdy ktoś odmawia przyjęcia.

Wynagrodzenie dla dwóch kapitanów (każdy z nich ma tytuł Jego Eksceleńcja Kapitan Regent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej San Marino) z trudem można nazwać pensją. Lecz podczas urzędowania mają monopol na sól. Produkt ten, wraz z tytoniem, otrzymuje Republika po cenach produkcji z Włoch. Jeżeli ten dochód nie wystarcza, to się go podnosi z innych źródeł. Dwaj kapitanowie z dumą noszą przez całe życie insygnia Wielkich Mistrzów Orderu Rycerskiego, który był ustanowiony dopiero w 1859 r., piętnaście wieków po narodzeniu się Republiki.

Obywatele San Marino zawsze odrzucali propozycje zostania drugim Monte Carlo. Są zadowoleni, że mogą związać koniec z końcem. Jeżeli to jest trudne to uciekają się do różnych sposobów. Od kilkudziesięciu lat jedynym eksportem tego małego państwa są znaczki pocztowe, które wydaje się w dwóch seriach, jedne tylko dla zbieraczy, a drugie również do użytku wewnętrznego.

Niemiecki rząd oskarżył podczas pierwszej wojny światowej San Marino o złamanie neutralności, przez pozwolenie nadawania ze stacji na Titano, góry wysokiej 2237 stóp nad p. m. sygnałów ostrzegawczych. Republika nie tylko odrzuciła protest, ale nie pozwoliła wkroczyć na jej terytorium komisji do zbadania stanu rzeczy. Kiedy zaś Włosi przystąpili do wojny, San Marino nie tało swych sympatii. Ówczesna Rada uchwaliła 1500 £ na pomoc ofiarom wojny, a kapitanowie prześcigali się w przemówieniach z życzeniami zwycięstwa dla Włoch. Suma ta pozornie wydaje się małą, ale zważyć trzeba fakt, że budżet roczny państwa wynosi £ 4500 z czego trzeba pokryć koszty utrzymania armii, policji, więzienia, szpitala i pensje prezydenckie.

Podczas ostatniej wojny San Marino także było neutralne. Neutralność tę złamali Niemcy, podczas wycofywania się na Marecchia używali ważnego węzła drogowego i punktu obserwacyjnego na Monte Titano.

#### H. B. ("So many Roads")



## TAJEMNICZE JEZIORA

Wieść głosi, że na szczycie niedostępnej góry w Andach znajduje się tajemnicze jezioro, wypełnione czerwoną, wrzącą wodą. Okolica ta znajduje się na tak dużej wysokości i na takim odludziu, iż można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, iż legenda ma w sobie coś z prawdy. —

Szczyt, o którym mowa, położony jest w sercu bezludnego pustkowiec, jako pierwsi weszli nań przed kilku laty mulnicy, którzy szukali pogubionej trzody a natrafili na płaskowyż, wznoszącym się 6000 stóp ponad poziom morza, na niesamowite jezioro. Na tej wysokości nie ma już żadnych zwierząt nie istnieje również roślinna. Przypuszczenia badaczy idą w tym kierunku, iż prawdopodobnie krater wygasłego wulkanu napełnił się wodą, która burzy się pod wpływem gazów, wydobywających się z wnętrza ziemi.

W Andach również jest jezioro Titacaca w którego toni spoczywa zatopiony legendarny skarb starożytnych Inkasów: złoto i kosztowności, wartości jakoby 50 milionów funtów.

Kiedy Hiszpanie najechali przed wiekami ziemie Inkasów i zaczęli grabić, kapłani wrzucili skarbiec do jeziora, które służyło ze swoich przepaścistych głębi. Titicaca leży wysoko w Andach, niedaleko granicy północnej Boliwii, otoczone z wszystkich stron niedostępными skałami.

Kilkakrotnie czyniono już próby odnalezienia i wydobycia bogactw, ale praca w rozrzedzonym powietrzu na wysokości 12.000 stóp jest niesłychanie uciążliwa i skarb dotąd spoczywa na dnie.

Inne zagadkowe jezioro zostało odkryte przez ekspedycję na Mount Everest w r. 1933 na wysokości 20.000 stóp. Olbrzymie bloki skalne zakrywały je przez tysiące lat przed okiem człowieka. Wśród Tybetańczyków krążyły o nim legendy. Nazywali je oni „Wielkie morze wśród chmur“ i wierzyli, że jest to zbiornik wody dla bóstw górskich. Poraz pierwszy ujrzeli je lotnicy, przeleatujący nad Mount Everest. Lecieli właśnie nisko, tuż ponad północnym stokiem góry, gdy nagle jeden z fotografów z największym zdumieniem zobaczył połyskliwą, szafirową toń. Samolot przemierzył jezioro kilka razy w celu zrobienia zdjęć dla udowodnienia, iż na szczycie świata rzeczywiście istnieje „morze w chmurach“. Jak później obliczono długość jeziora wynosi 25 mil.

Lotnikom zawdzięcza również świat inne ciekawe odkrycie. Pilot samolotu, przelatującego nad jeziorem Dalet el Roumi na południe od Csssablanki spostrzegł nagle olbrzymi prostokąt na którego bokach wznosiły się czworograniaste wieże. Było to miasto z czasów rzymskich, zatopione na głębokości ponad 30 stóp. Wśród tubylczych Arabów krążyły legendy o mieście na dnie jeziora, ale przez długi czas uważano je za pozbawione realnych podstaw. Wedle opinii archeologów miasto zostało zalane w czasie trzęsienia ziemi, względnie wybuchu wulkanu.

Na wyspie Flores są dwa jeziora, oddzielone od siebie tylko wąskim przesmykiem skalnym. Obydwa są nieprzeźroczyste i wyglądają jak dwa olbrzymie zbiorniki farby, ponieważ w jednym woda jest rubinowo-czerwona w drugim turkusowo-błękitna.

Sławne, a niesamowite, jezioro Wakatipu w Nowej Zelandii ma 60 mil długości, szerokości od jednej do trzech mil, największa głębokość 1242 stóp. Jezioro to ma bardzo spokojną toń i wygląda raczej jak duża sadzawka, ale w regularnych odstępach czasu cała jego powierzchnia podnosi się o 6 cali i rytmicznie opada jakby do wtóru uderzeniem serca śpiącego olbrzyma.

Nie trzeba jednak wędrować zbyt daleko po świecie, aby znaleźć niesamowite jeziora. Jest takim niewątpliwie Dunkierka w hrabstwie Chester w Anglii. Przed kilku laty w tajemniczy i niezbadany dotychczas sposób jezioro opróżniło się zupełnie. Gdzie się podziało kilka milionów galonów wody uczeni nie mogli dociec, a nie ułatwił rozwiązania zagadki fakt, że w przeciągu roku jezioro napełniło się ponownie.

Istnieje jezioro w Północnej Irlandii o którym wieści krążą, że woda jego znika raz na sto lat. Istotnie przed 10 laty jezioro opróżniło się całkowicie pozostawiając tylko 45 akrów mokradła. Dziwne właściwości posiada woda jeziora Lough Neah, również na terenie Północnej Irlandii. Kawałki drzewa wrzucane do niej po pewnym okresie czasu kamienieją. Skamieniałe drzewo jest używane przez ludność nadbrzeżną jako bardzo solidny i trwały budulec.

Niemal każdy słyszał o asfaltowym jeziorze na wyspie Trinidad, które zawsze samo się napełnia bez względu na to jak wielka ilość asfaltu zostanie z niego wydobyta; znacznie mniej słynne jest Magadi w Afryce Wschodniej. Jezioro to o długości 8 mil, zawiera w sobie czystą, kryształiczną sodę. Zasila je kilka górskich strumieni, niosących rozpuszczoną we wodzie sodę.



która pod wpływem działania słońca osadza się na dnie coraz grubszą warstwą. Ilość jej jest tak znaczna, że eksploatacja nie może zubożyć ciągle narastających zapasów a jezioro oglądane zdaleka przedstawia się jak zamarźle morze na równiku.

(“Man of the World”)

\* \* \*

W kancelarii notariusza w Haifie zjawiło się dwóch Arabów z Transjordanii, celem legalizacji podpisów na dokumencie.

Urzędnik podał im pióro, lecz Arabowie podziękowali z wielką powagą wyciągnęli z kieszeni nowiutkie wieczne pióra i... pomazali atramentem palce, by starym zwyczajem podpisać się odciskami kciuków.

\* \* \*

Pewien malarz znaków drogowych zaprojektował umieszczenie następujących napisów w miejscach przejazdów przez tory kolejowe:

„Wal naprzód śmiało — nie jesteś niezastąpiony“.

„Chcesz wypróbować moc naszych lokomotyw — nie doznasz zawodu“.

„Nie zważaj na sygnały — nikt po tobie nie będzie płakał“.

„Dlaczego nie zaryzykować? — tylko raz możesz być przejechany przez pociąg“.

X X X

#### OD ADMINISTRACJI.

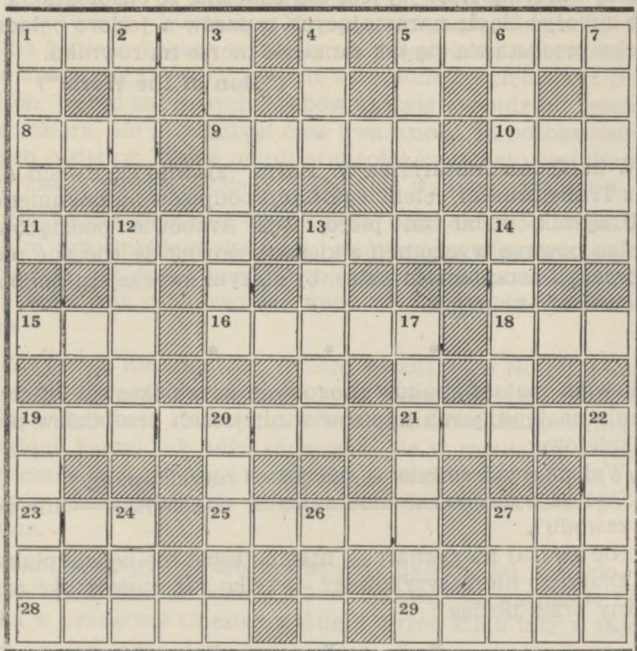
Oddając do rąk Czytelników Nr. 3-4 naszego miesięcznika pragniemy przeprosić za opóźnienie, które wynikło z przeniesienia wydawnictwa do drukarni polskiej. Żywimy nadzieję, że P. T. Prenumeratorzy w zrozumieniu naszych trudności zechcą nam to wybaczyć.

Wszyscy, którzy wpłacili półroczną, względnie roczną prenumeratę nie poniosą żadnej straty, gdyż liczymy tylko za ukazujące się numery.

Następne wydanie „Co Słychać“ ukaże się punktualnie w dniu 1 maja. Dążeniem naszym jest stałe ulepszanie poziomu pisma. Prosimy naszych Czytelników i Przyjaciół o rzeczowe, krytyczne uwagi o „Co Słychać“. Prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów oraz o pomoc w utrzymaniu jedynego polskiego wydawnictwa tego rodzaju przez wpłacanie zaległej i bieżącej prenumeraty.

ADMINISTRACJA.

# K R Z Y Ż Ó W K A Nr. 1.



## Wyrazy poziome:

1. Parias azjatycki, 5. Duszno 8. Cecha, właściwość, Jednostka Wagi, 10. Wytwarza się przy spalaniu, 11. Ekskluzywny odłam narodu, 13. Mędrzec grecki, 15. Puszcza, las, 16. Imię żeńskie, 18. Dźwięk, 19. Miasto znane z układu politycznego, 21. Tkanina, 23. Wódz polsko-węgierski, 25. Rodzaj rośliny, 27. Ptak, 28. Postać z „Pana Tadeusza“, 29. Kandydat do stanu duchownego.

## Wyrazy pionowe:

1. Substancja kleista, 2. Zwierzę, 3. Miasto w Turcji, 4. Ochrona przed zimnem, 5. Normy ustawodawcze, 6. Substancja lecznicza, 7. Głębia, toń, 12. Sklepienie, 13. Mebel, 14. Potrawa, 17. Inaczej kłątwa, 19. Termin karciany, 20. Zapasowy wierzchowiec, 22. Pokój przyjęć, 24. Skrót wojskowy, 26. Miasto w Prusach Wschodnich, 27. Skrót nazwy jednego z urzędów w Rosji.

\* \* \*

Za rozwiązanie krzyżówki przeznaczone są 3 nagrody książkowe. Rozwiązania prosimy przesłać do redakcji do dnia 20.IV b. r., ogłoszenie wyników w następnym numerze.

Redaktor: *Józef Stoliński*

Wydawca: *Erroll Publishing Co., Ltd.*

## „CO SLYCHAĆ”

jedyny polski miesięcznik różnaitości

32 strony

Prenumerata półroczna 6/- roczna 12/-

„CO SLYCHAĆ” 40 *Bruntsfield Place, Edinburgh.*

*Tel. 52396*

### POLSKA SKŁADNICA MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH

40 *Bruntsfield Place*

::

*EDINBURGH*

poleca kajety, bruliony, ołówki, pióra, papeterię itp. oraz wyroby plastyczne, skórzane, papierońnice metalowe, zabawki, książki dla dzieci i towary galanteryjne. Specjalność — albumy do fotografii.

Wysyłka natychmiastowa.

Większe zamówienia franco.

Prosimy przekazywać należność wraz z opłatą pocztową *Postal Order*'ami.

Księgarnia „CO SLYCHAĆ”, 2 *Drumsheugh Place* (obok *West End*'u), tel. 21712 — poleca książki, broszury i wszelkie wydawnictwa w języku polskim i angielskim.

Tamże do nabycia dzienniki, tygodniki i periodyki polskie.

Orzełki, guziki, odznaki, wstążki i upominki.

### PRZEGLĄD POLSKI

Każdy numer „Przeglądu Polskiego” przynosi następujące działy: Zaga d nienia i perspektywy, Polska Dnia Dzisiejszego, Przeglądy, Dokumenty.

Każdy numer „Przeglądu Polskiego” obejmuje 80 stron druku i cztery strony okładki.

Rozprowadzanie miesięcznika oparte jest przede wszystkim na prenumeracie, a nie na sprzedaży poszczególnych numerów. Numer poszczególny w sprzedaży kosztuje 5 szylingów, w prenumeracie rocznej 3 szylingi.

Adres Administracji: *Contemporary Life and Culture Ltd., 104 Holland Road, London, W. 14.*

# *Export & Relief Company*

*2 Albert Gate, Knightsbridge, London, S.W.1*

## DZIAŁ HANDLOWY

naszej firmy został zorganizowany przede wszystkim z myślą o obsłudze tych osób, które powracają, lub już powróciły do Polski i wyjeżdżając powierzyły nam swe oszczędności i odprawy demobilizacyjne celem wysłania pod ich adresem w Polsce szeregu artykułów codziennej potrzeby i różnych innych rzeczy, trudnych do otrzymania w Polsce, jak :

OBUWIE — SKÓRY, SNIEGOWCE I KALOSZE  
ODZIEŻ — BIELIZNA, ŻYWNOSC I PAPIEROSY  
MATERIAŁY WEŁNIANE, KOSMETYKI  
WIECZNE PIÓRA i t.d.



## DZIAŁ FARMACEUTYCZNY

czyli t. zw. „*Polska Apteka w Londynie dla chorych w Polsce*” wysyła na każde żądanie :

— *gotowe zestawy brytyjskich lekarstw, stosowanych przy leczeniu najbardziej rozpowszechnionych w Polsce chorób i niedomagań /70 typów zestawów/.*

— *poszczególne lekarstwa w większych ilościach na indywidualne zamówienia.*

— *lekarstwa, zalecane przez polskich lekarzy w receptach, lub analogiczne preparaty brytyjskie.*

\* \* \*

*Bliższe szczegóły, dotyczące cen, zawartości paczek, warunków i organizacji wysyłki oraz asekuracji paczek, są podane w cennikach. Prospekty i cenniki wysyłamy na każde żądanie.*